Rok III. 1856. № 42.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Nawożenie po wiérzchu czyli rozścielanie nawozu na roli i łąkach.

przez p. **Walz** dyrektora zakładów naukowych rolniczych w Hohenheim.

Przedmiotu tego, jakkolwiek pobieżnie tylko, dotknęliśmy już po dwakroć w tegorocznym Tygodniku (zob. N. 23 i 35): że jednak kwestją nawozów uważamy za jedną z najważniejszych w gospodarstwie, poczytujemy sobie za obowiązek podać zdanie w téj mierze mężów stanowiących powagę w literaturze rolniczéj, tém bardziéj, że właśnie przedmiot o którym mowa tak rozmaitym u nas, a częstokroć wprost przeciwnym ulega zdaniom i wszędzie niemal odmienne wywołuje praktyki.

Czasopismo „rolnik chemiczny“ (*der chemische Ackersmann*) Stöckhardta, mówi p. Walz, zawiéra w pierwszym zeszycie tegorocznym rozprawę o nawożeniu, o przechowywaniu nawozu i rozściélaniu go na roli. Bardzo jest pocieszającém widzieć, jak tu teorja przychodzi w pomoc praktyce. Rozrzucanie nawozu po wiérzchu i dłuższe pozostawienie obornika na roli albo na ugorze odrzuca stanowczo większość gospodarzy w Niemczech północnych, nie był też za tém poprzednio i „rolnik chemiczny“, wszakże w artykule powyższym przychodzi także na drodze teoretycznéj do odmiennego zdania.

U nas (w Würtembergskiém) znane jest dobrze nawożenie po wiérzchu posiewów i łąk, równie jak hurtowanie ich owcami; mniéj jednak pozostawianie rozścielonego nawozu na ugorach albo w ogóle na polach nieobsianych; w Niemczech wszakże północnych jedno i drugie zdaje się być mało znaném. Pozwalam sobie przeto udzielić w téj mierze moich doświadczeń, spostrzeżeń i sposobu widzenia rzeczy.

Licząc jeszcze lat 20 kilka miałem sposobność obeznać się z potrząsaniem posiewów gnojem u Blocka w Schierau na Szląsku, będąc jego uczniem. Już Blok był zdania, które do dziś, po tak rozlicznych spostrzeżeniach podzielam, iż jeżeli nawóz mający być użyty pod następny zasiéw, gotowy jest dopiéro w porze siewu, korzystniéj jest dla pierwszego plonu rozesłać ten nawóz na roli zaraz po uskutecznionym zasiewie, niżeli go wprzód worywać. Obadwa sposoby na tém samém polu w Schierau wykonane, już z samego pozoru plonów tak oczywiście przemawiały za pognojem wierzchowym, że nie było potrzeby ważyć ich po sprzęcie. I ja również miałem sposobność przekonać się o tém później kilkakrotnie w mojém własném gospodarstwie, tak iż od dawna przyjąłem za zasadę, że ile razy podczas siéwu rola nie jest jeszcze nawieziona, przedewszystkiém stawiam pytanie: czy nawóz mający być teraz użyty, ma służyć głównie na pożytek plonowi pierwszemu, czy też więcéj plonom następnym? W pierwszym razie rozrzuca się po wiérzchu, w drugim zaoruje się przy ostatniéj orce przed zasiewem.

Skutek obudwu tych metod, tak sobie dotąd tłumaczę.

Kiedy obornik, mianowicie na zasiéwach ozimych, rozściela się po wiérzchu, wówczas dészcze zabiérają z niego części rozpuszczalne równie jak mogące się zawiesić w wodzie, oddają je bezpośrednio roli, rozdzielają w niéj i do korzeni doprowadzają, pozostała zaś słoma służy posiewom za osłonę od wpływów ostréj pory roku. Obornik rozścielony na powietrzu mało gnije, ale raczéj butwieje, nie dostaje mu bowiem najczęściéj jednego z trzech warunków do fermentacji niezbędnych. Jeżeli trwa pogoda albo mróz nastanie, to mu brakuje wilgoci; jeżeli jest słotno, tak iż obornik nabierze w siebie wilgoci, wówczas woda dészczowa wypłókuje naprzód części rozpuszczalne jako też mogące w niéj zawisnąć i wsiąka razem z niemi w rolę; a gdyby nawet została jesz-

cze w oborniku ilość wilgoci do fermentacji potrzebna, to mu brak ciepła, gdyż jest cienko rozesłany i na chłód powietrza wystawiony. Skoro zaś ciepła pora nadejdzie, to, jeżeli obornik rozrzucony był przed zimą na posiéwy, części jego rozpuszczalne już wsiąkły tymczasem w ziemię, a pozostała tylko wypłókana słoma, która w lecie, przy suchéj zwykle pogodzie, bardzo się zwolna rozkłada; a jeżeli nawet wywiązują się z niéj czasem ciała lotne, to je pochłonie ziemia bujnie rosnącym posiéwem ocieniona.

Że w tém położeniu rzeczy tworzą się ciała mniéj ulotne, jak np. saletrzany zamiast amonjaku, przeczuwałem tylko; jasne zaś wytłumaczenie tego zawdzięczam dopiéro wzmiankowanéj rozprawie w „rolniku chemicznym".

Nie ma przeto żadnego powodu obawiać się wielkich strat z rozścielania nawozu po wiérzchu; tam zaś mianowicie, gdzie w czasie zasiéwu plonu wymagającego pognoju, nie mamy wcale gotowego oborniku, nader będzie stósowném wywieźć go późniéj w suchą porę albo gdy nastaną mrozy i rozesłać na zieleniejącym posiéwie. Tym sposobem szacowny kapitał nawozowy rychléj puszczamy w obieg i z większą korzyścią, niż gdybyśmy go ze stratą procentu i cennego materjału do późniejszych przechowywali zasiéwów.

Inaczéj się ma z nawożeniem po wiérzchu zasiéwów jarych. W tym razie skutek jego mniéj jest pewny, gdyż w ciągu posusznego lata mało się spłócze nawozu w rolę. Ochrona również posiéwów od zimna nie długo tu jest potrzebna i w ogóle małą ma wartość, gdyż jare zboże przywykłe jest do lekkich przymrozków wiosennych.

Gdy przytém w ogóle rzadko się nawozi pod zboża jare, przetoż i rozścielanie na nich po wiérzchu oborniku nie tak się często wydarza. Za to plony okopowe, mianowicie ziemniaki, buraki, kapusta, kukurudza itd. nawożą się u nas często po wiérzchu, a to kiedy już rośliny dobrze powschodziły, a nawet już raz były okopane, nawóz zaś późniéj dopiéro, przy następném ich obrabianiu zagrzebuje się, z bardzo dobrym skutkiem. Jeżeli przeciwnie woruje się obornik przed zasiéwem, to go ziemia ściśnie w cienką warstwę, części mogące być rozpuszczone lub wypłókane nie rozdzielą się tak równo w pokładzie ziemi rodzajnéj, jak kiedy z wodą z leżącego na powiérzchni nawozu w rolę wsiąkają, ale raczéj w głąb się rozchodzą. Im rola spojniejsza, tém więcéj raz zaorany nawóz pozbawiony będzie przystępu powietrza, tém się powolniéj rozkłada, tak iż orząc pole po sprzęcie plonu z roli zwięzłéj, pod ten plon nawiezionéj, często spostrzegać można słomę oborniku nierozłożoną. Rośliny wszelako nie żyją nawozem bezpośrednio, ale tém co się z niego tworzy przez gnicie (produktami i eduktami jego gnicia), z nawozu przeto przyoranego przed siéwem najmniéj ciągną pożytku.

Gospodarz który zatrzymał jeszcze w swéj rotacji czysty ugór, a nie ma podostatkiem nawozu, tak iż z pierwszą wiosną nie jest w stanie znawozić całego pola ugorowego, najlepiéj zrobi zaorując przy pierwszéj orce tyle nawozu ile go posiada, przy następnéj również tyle ile go przez ten czas przyrobił i tak daléj; w końcu zaorze go przed samym zasiéwem, a jeżeli jeszcze nie wszystko zagnojone, rozrzuci późniéj nawóz po wiérzchu na zasiéwy nienawiezione.

Otóż w takich stosunkach, czego i sam doświadczałem i u innych miałem sposobność uważać, bardzo się łatwo da rozpoznać ze stanu posiéwów następnych, gdzie było nawiezione wcześniéj a gdzie późniéj, gdzie nawóz mniéj albo więcéj był z ziemią przerobiony. Tam kędy był przyorany zaraz przy podkładaniu ugoru, będzie plon najpiękniejszy, potém idzie zaorany w drugiéj orce itd., najgorszy będzie tam gdzie go dano przy ostatniém oraniu na siéw, kiedy go nawet prześcignie zasiéw po plonie który późniéj dopiéro potrząśnięty był z wiérzchu. Są to fakta które przez wiele lat uważałem i które co roku uważać można. Im bardziéj nawóz zmięszany jest z ziemią, tém bardziéj skutkuje na następne posiéwy.

Tego dowodzą także próby p. Meisel w Nrze 3 „rolnika chemicznego" przytoczone. W pierwszéj próbie zaorany był obornik przy ostatniéj orce na siéw, mączka zaś kościana, makuchy i guano posypane były po wiérzchu i zawleczone z nasieniem; skutek oborniku bardzo się okazał niepomyślny i nie można było oczekiwać lepszego. Przy próbie w roku $185^2/_3$ zaórano obornik przy pierwszéj orce, inne zaś nawozy, jak pierwéj, rozrzucono dopiéro przed samym siéwem; skutkiem tego, plon zasianego rzepaku był zupełnie jednostajnie piękny. Bardzo naturalnie; w pierwszym razie zaorany obornik był dla rośliny materjałem dopiéro, z którego po większéj części pożywienie dla niéj wyrobić się miało, guano zaś stanowiło gotowy już pokarm roślinny, który potrzebował być tylko przez dészcz rozpuszczonym i jednostajnie w ziemi rozdzielonym. W drugim wypadku obornik przez następne orki wydobył się znowu do góry, miał przystęp powietrza i zmięszał się kilkakrotnie z ziemią, a tém samém przekształcił się bardziéj na pokarm roślinny i mógł się współubiegać z guanem na równéj stopie.

Tak się mają rzeczy ze zwykłym obornikiem i to tém bardziéj im jest świéższy; im więcéj zmięszany z ziemią a przez to przegniły, tém bardziej bezpośrednio i rychło skutkuje, więcéj też gdy jest po wiérzchu rozrzucony niż tylko worany. Nieco inaczéj rzecz się ma z hurtowaniem, które tu jest powszechnie używane, a przeto łatwo może być obserwowane.

Nie ma zwykle żadnéj różnicy w następującym plonie, czy hurtowisko przyorane było z nasieniem czy téż kiedy hurtowano dopiéro po zasiéwie; a jeżeli tu i owdzie można się dopatrzyć jakiéj różnicy, to ta zarówno wypada na korzyść jednego lub drugiego trybu postępowania. To się łatwo tłumaczy: w koszarowaniu mocz owiec jest najskuteczniejszą a zarazem najszybciéj działającą częścią, która jednak natychmiast w ziemię wsiąka i w niéj się rozdziela. Jeżeli tedy po hurtowaniu jeszcze się raz na siéw orze, to wsiąknięta uryna jeszcze się lepiéj zmięsza z ziemią i dokładniéj rozdzieli, aniżeli ta, która po zasiéwie dopiéro w ziemię wsiąka, a tylko stałe odchody ulegają przez zaoranie tym samym warunkom co obornik. Jeżeli w przeciągu czasu pomiędzy hurtowaniem a jego przyoraniem dészcz pada, natedy i stałe

odchody wypłóczą się i w ziemi się rozdzielą. Uryna wszakże tak się szybko rozkłada, iż staje się dla rośliny tak dobrze przygotowaném pożywieniem jak guano, dla tego też pognój hurtem prawie tak samo działa jak guanem. Hurt przeto zaorany po dészczu może daleko być skuteczniejszym jak uskuteczniony na posiéwach, a zwykle działa równie dobrze; hurtowanie zaś po zasiéwie wtenczas tylko bardzo jest skuteczne, jeżeli udeptanie roli może być dla niéj z pożytkiem, co się w niektórych okolicznościach wydarza.

Nie powątpiewam wcale, iż się najmniéj trwoni nawozu, kiedy wywieziony na pole zaraz się rozścieli i przyoruje; mimo tego często się zdarza, i to w każdéj porze roku, że pozostawiam rozścielony nawóz na powiérzchni pola. I o tém także zupełnie jestem przekonany, że najwięcéj ginie nawozu na gnojowisku. Są wprawdzie sposoby pochwycenia czyli uwięzienia cząstek ulotniających się w postaci gazu z gnojowiska, jak amonjaku gipsem i siarczanem żelaza, a najlepiéj przekładając i okrywając obornik ziemią; wszelako piérwsze pochłaniają tylko amonjak i to nie wszystek, ziemię zaś przywozić trzeba z pola na podwórze i znowu na pole wywozić, a to jest dla mnie zbyt kosztowna robota. Dla tego też wywożę obornik ile możności zupełnie świéży na pole i zaraz go przyoruję, a tym sposobem najtaniéj go ziemią okrywam. To wszakże nie zawsze jest możliwém, a wtenczas wybiéram, jak zawsze, z dwojga złego mniéjsze. Obornik w każdéj porze roku więcéj traci na wartości kiedy leży w dużéj kupie na gnojowisku, niż kiedy jest rozścielony na polu, jak tego wybornie dowiódł „rolnik chemiczny“ szczegółowemi doświadczeniami.

Kiedy poruszymy gnojowisko i ładujemy obornik na wozy, ulotnia się amonjak, czego dowodzi woń mocna w czasie téj roboty rozchodząca się; kiedy go składamy z wozów na polu, inne warstwy gnoju na wiérzch się dostają i czuć go znowu, a kiedy nakoniec rozrzucamy obornik z kupek na polu, czuć go raz jeszcze i to najsilniéj, gdyż cały przychodzi na wiérzch, a z wielkiéj jego powiérzchni ulatnia się wiele amonjaku który się przez ten czas w nim utworzył. Im świéższy obornik wywozimy, tém mniéj cuchnie, tém mniéj jeszcze utworzyło się w nim amonjaku itp., tém też mniéj z niego się ulatnia. Ztémwszystkiém jednak trzeba obornik wywieźć i rozrzucić, strata więc przy tych czynnościach na wielkie rozmiary nie da się zupełnie uniknąć, ale zmniejszyć tylko, a to właśnie przez wywożenie ile można świéżego oborniku i szybkie jedno po drugiém naładowanie go, wyładowanie i rozrzucenie.

Składanie nawozu w kupki na polu nic nie warto potrójnie, bo daléj gnije i ulotnia się, bo wymyty dészczem wypala na miejscu gdzie leży gołe płaty, a nakoniec, bo w czasie jego gnicia tworzy się znowu amonjak, który przy następném rozrzuceniu na roli jeszcze raz się ulatnia. Skoro zaś obornik raz jest rozesłany, a utworzony w nim poprzednio lotny amonjak ulotnił się, to już przez dłuższe w ten sposób leżenie nie może z niego wiele ubyć, dla tego też po 1—2 dni nie daje się czuć żadnéj woni. Jeżeli trwa sucha pogoda, to nawóz wysycha i leży bez żadnéj zmiany, nie fermentuje daléj dla braku wilgoci; jeżeli potém dészcz pada, to wypłócze w rolę części rozpuszczalne, ale nie fermentuje znacznie, bo nie leży w wielkiéj massie, w któréjby się potrzebne ciepło utrzymywać mogło; jeżeli zupełnie marznie, to znowu leży nawóz niezmiennie, bo mu nie dostaje jednego warunku koniecznego do fermentacji — wilgoci — dla braku ciepła. W gnojowisku zaś znajdują się zawsze wszystkie warunki, dla tego też fermentacja się odbywa, a obornik tak co do ilości jako też co do jakości coraz więcéj traci, aż w końcu węgiel tylko pozostaje.

Jeżeli przeto rola pod nawóz przeznaczona ma być w jakiéjkolwiek porze oraną, wywozi się na nią wprzód jeszcze wszystek gotowy obornik i zaraz się przyoruje, a nawet w czasie orki, nawóz tegoż samego dnia uzyskany jeszcze się na ostatnie zagony wywozi, aby go zaraz przyorać można. Jeżeli całe pole zaorać wypada, choć jeszcze nie całe jest zagnojone, to nawóz po zoraniu uzyskany wywozi się prawie codziennie na świéżo zoraną rolę, rozrzuca się i tak rozrzucony zostawia, dopóki się znowu tego pola nie orze.

W ten sposób uprawiają się wszystkie pola pod zasiéwy wiośniane: o ile nawozu wystarcza przyoruje się zaraz; ten co się późniéj zyskuje wywozi się przez zimę na uprawki i zaraz się rozrzuca, czy śnieg leży czy nie; jeżeli zaś w ciągu zimy nastanie pora łagodna, to się zaraz przyoruje, jeżeli nie, to dopiéro na wiosnę. Nawóz ten daleko skuteczniéj działa na następny zasiéw, niż gdyby był na wiosnę wywieziony, rozrzucony i zaraz przyorany, gdyż jego części rozpuszalne przez wodę śniegową i dészczową bezpośrednio się w roli rozdzielają.

Może tu kto łatwo zrobić zarzut, iż jeżeli rola zamarznie, a śnieg na wiosnę topnieje, albo jeżeli na zamarzniętą rolę dészcz pada, wtedy obornik na niéj leżący z pola spłócze.

Jeżeli śnieg szybko topnieje, mianowicie przy dészczu, to się tak rzeczywiście dzieje po części, i jeżeli nie ma w pobliżu łąki, na którą by spływającą wodę odprowadzić można, aby na niéj wypłókane części nawozowe osadziła, wyniknie ztąd niejaka strata. Dla tego też właśnie bardzo jest stósowném mieć poniżéj pól ornych, choćby tylko małe kawałki łąk, dla korzystania z wód tamże spływających, tém bardziéj, że nawet choć nawóz jest przyorany, przy takiéj pogodzie odpływać będzie woda zafarbowana. Zwykle wszelako strata nie jest tak wielka jak się wydaje; nawóz albowiem jest gorszym przewodnikiem cieplika od ziemi, jeżeli przeto raz zamarznie, to późniéj odmarza niż ziemia, a tak jego cząstki pożyteczne wtenczas dopiéro w większéj ilości będą wypłókane, kiedy powiérzchnia pola już trochę odmarzła, a tém samém wsiąknąć w nią mogą.

Z okoliczności téj sam już zresztą z dobrym skutkiem korzystałem. Pole dokoła łąkami otoczone, na które przeto w mróz tylko można było gnój wywozić, podłożono przed zimą; w zimie miano na nié wywieźć obornik, na wiosnę wszakże dla jakiegoś powodu wypadało je koniecznie zbronować. Dla tego też nie można było nawozu rozesłać, ale musiał leżéć rzędami na kupkach. Aby więc przez fermentacją itp. nic z niego nie utracić, kazałem rozbić kupki jednę przy drugiéj tak drobno, iż przy trwającéj wówczas tempe-

raturze zupełnie we 24 godzin zamarzły. Skoro śnieg stopniał od słońca, rozmarzła naprzód rola, a kiedy następnie i kupki obornika roztajały, wodę z nich odpływającą zupełnie w siebie wsiąknęła. Jak tylko rola obeschła, zbronowano pomiędzy rządkami gnoju, nawóz rozrzucono i przyorano; pokazało się że nic ze swéj świéżości nie stracił, nie dostawało mu bowiem do fermentacji ciepła i wilgoci.

Jeżeli rola ma być gdziekolwiek pogłębioną, to się ta głębsza orka przed zimą dopełnia, aby wydobyta na wiérzch świéża ziemia dobrze przemarzła. Dla użyźnienia jednak zarazem téj spodniéj warstwy, dopiéro po głębokiéj orce nawóz się wywozi i rozściela, chociażby nawet był pierwéj gotowy, dla tego, aby leżąc bezpośrednio na świéżo wydobytéj ziemi, wypłókane z niego śniegiem i dészczem cząstki rozpuszczalne w tę świéżą ziemię zaraz wsiąknąć mogły; a dopiéro na wiosnę reszta nawozu płytko się przyorywa, przez co zmięsza się bezpośrednio z tą niegdyś spodnią warstwą gruntu. Tu znowu jest inny cel, ale z pewnością nie ma żadnéj straty nawozu.

Gdyby nawóz przez pozostawienie go rozścielonym miał być rzeczywiście narażony na wielkie straty, toby bardzo źle na tém wychodziły okolice gdzie nawożenie łąk jest zaprowadzone; a jednak wpływ jego jest tam bardzo widoczny, a mianowicie skutkuje obornik w tym razie szczególniéj jako ochrona od ostréj niepogody. W niektórych okolicach uważają nawet tę ochronę za daleko ważniejszą od pognoju. Tak np. płasko położone doliny łąkowe w górnéj Szwabji, nawet kiedy są nawodniane a tém samém nawożone, często jeszcze oprócz tego potrząsają późno na wiosnę świéżym słomiastym obornikiem. Z rozpoczęciem wegetacji trawa przez słomę przerasta, a wówczas podciągają tę słomę od ziemi grabiami na wysokość trawy i tak ją zawieszoną po nad trawą zostawiają, dopóki przymrozki wiośniane nie przeminą, aż do początku czerwca, kiedy jaskry kwitnąć zaczynają; dla tego też zgrabiwszy wówczas słomę, massa trawy i żółte kwiatki się odkrywają. W niektórych okolicach w ostrym klimacie tak samo z koniczyną postępują.

Przytoczę tu jeszcze jedną praktykę Bloka, który wprawdzie nie podzielał jeszcze zdania, aby gnój w świéżym stanie wywozić, ale przynajmniéj, jak już nadmieniliśmy wyżéj, nie wahał się rozrzucać go po wiérzchu zasiéwów. Uprawiano bardzo wiele ziemniaków, z któremi téż wiele zkarmiano słomy; że jednak zachowano w rotacji osobne pastwiska, słomy téj nie wystarczało. Z tego powodu pole przeznaczone pod ziemniaki spokładano głęboko przed zimą, a przez jesień i zimę wywożono na nie obornik w dosyć świéżym stanie i rozścielano go, tak że w ciągu zimy dosyć się z niego wypłókało w ziemię. Na wiosnę w suchą porę to co pozostało,—po większéj części słomę—tak jak z łąk zagnajanych wygrabywano i znowu na podściół używano. Roli pod ziemniaki przeznaczonéj dostawało się tym sposobem około trzy czwarte pognoju.

(Sądzimy, iż w kwestji nawozów trudnoby znaleźć przedmiot zdolny obudzić więcéj zajęcie wszystkich gospodarzy praktycznych od tego, który ich tak blisko obchodzi, a który zasłużony dyrektor Walz tak wielostronnie rozbiéra.—Mamy nadzieję, iż zachęci do prób i spostrzeżeń, a wywoła z czasem światło uwagi i rozprawy, których tem bardziéj mielibyśmy prawo oczekiwać, iż ile rázy ośmieliliśmy się zakołatać do sumienia wielce szanownych Członków Towarzystwa, by też choć czasem jaką pracą wesprzeć raczyli dziennik *mający być* ich organem, — od najchętniejszych spotykała nas odpowiedź: dobrze, ale o czém tu pisać, rzućcie jaką kwestją.— Otóż po tylu innych pozostawionych bez odpowiedzi i tę podđajemy—może bardziéj przypadnie do smaku. (P. R.))

Amerykańska metoda hodowli cieląt.

W *Frauendorfer Blätter* czytamy następującą o tym przedmiocie wiadomość podaną przez p. de Thier sekretarza towarz. roln. w Verviers w Belgji:

Przed kilku laty znajdowałem się na zgromadzeniu rolniczém w Carthago (prow. Ohio w Stanach zjednoczonych Ameryki północ.), gdzie było na wystawie cztéry cielęta 5 do 6 miesięcznych ślicznie wyglądających.

Jeden z członków Jury (sędziów) posłyszawszy nasze zadziwienie nad niemi, zapytał mnie filuternie:

„Czy wiész pan, jak te cielęta wyhodowano?“

„Naturalnie mlékiem, mąką owsianą z dodatkiem trochę soli, przedewszystkiém obfitém dawaniem mléka.“

„A więc panowie wychowujecie swoje cielęta mlékiem?“

„Tak jest, odrzekłem.

„Zapewne, jest to pożywienie dane od natury; ale się pan zgodzisz ze mną, że, mianowicie dla małego gospodarza, nie ma żadnéj korzyści tak wychowywać cielęta; dla tego też jeden z naszych znakomitych hodowców wynalazł, po wielu próbach, bardzo oszczędny sposób wychowywania cieląt bez mléka.—Pan się śmiejesz?— Wszelako towarzystwo rolnicze w Massachussets wcale się z tego nie śmiało, ale owszem przyznało mu złoty medal.—Jeżeli pan sobie życzysz, udzielę mu téj recepty.“

Poczém szanowny p. Clarkson, mający wówczas na wystawie buhaja rassy Durham, od którego za jednorazowe stanowienie płacono mu 100 dolarów (przeszło 500 zlr. mk.), wpisał w naszą książkę notatek to co tu podaję, aby gospodarzy do prób zachęcić:

„We trzy dni po urodzeniu odsadza się cielę od krowy, umieszcza się w osobnéj stajni i żywi się mięszaniną z $^2/_3$ części owsa i $^1/_3$ jęczmienia, razem zmielonych i przesianych. Co rano i wieczór daje się każdemu cielęciu kwartę téj mąki, którą się poprzednio przez 12 godzin w 12 kwartach wody gotuje, a następnie do temperatury świéżo wydojonego mléka wystudza. Po dziesięciu dniach kładzie się w stajni nieco siana, a po upływie dwóch miesięcy daje się zieloną paszę. Trzema buszlami (m. w. $28^1/_2$ garncy krak.), wyżywić można 6 cieląt.

Korrespondencja gospodarska.

V.

z pod Warszawy 14 października 1856.

Pod względem czysto praktycznie gospodarskim donieść Wam mogę z *pod Warszawy*, że już oziminy weszłe w tych stronach pięknie wyglądają, kartofle wykopane, a z plonów tegorocznych żadnéj już prawie nie znajdziesz rośliny na polu: wszystkie są zgromadzone do stodół, śpichlerzy lub piwnic, aby ztamtąd od czasu do czasu pokazać się na rynku stolicy i z za *Żelaznéj Bramy* lub *Grzybowa* zawitać w stanie przekształconym na stoły warszawskich mieszkańców: lecz w skutek massy ich dostarczania jest jakoś, i nie tak drogo, w czém wybrać; na ostatnich bowiem targach płacono za korzec miary warszawskiéj: *żyta* złpol. 27 gr. 13, *pszenicy* złp. 43 gr. 6, *grochu* złp. 35 gr. 20, *gryki* złp. 24 gr. 12, *jęczmienia* złp. 28 gr. 18, *owsa* złp. 17 gr. 25, *słomy centnar* złp. 3 gr. 1, *siana ctr*. złp. 5 gr. 1, *drzewa sążeń kubiczny* złp. 55, *okowity garniec* złp. 7 gr. 14, *szumówki* złp. 4 gr. 14, *wół kosztował przecięciowo* złp. 200, *skop* złp. 18, *wieprz opasiony* złp. 100, *kartofli korzec* złp. 7 gr. 21, *masła funt* złp. 1 gr. 10, *słoniny funt* złp. 1 gr. 3.

Jesień mamy bardzo przyjemną i dotąd nadzwyczaj sprzyjającą uprawie pól pod przyszłoroczne jarzyny—bo oziminy, jak już wyżéj wspomniałem, dawno zasiane w okolicach tutejszych, pięknie wyglądają; zdarzyło mi się nawet widzieć w jedném miejscu, że żyto w skutek wczesnego zasiéwu dostało już kolanek, ciekawą więc będzie rzeczą co z tego zbyt wczesnego zasiéwu pokaże się na przyszłą wiosnę, o ile bowiem praktycznie wnosić można, ta ruń wysoka i kolankowata małą rokuje nadzieję urodzaju w przyszłości i prawie niepodobieństwem aby się w tém miejscu dobrych wyników zbyt wczesnego siéwu spodziéwać.

Ostatnia moja korespondencja z *Pepłowa* do was pisana o zbiorach w Wyszogrodzkiéj ziemi, wywołała zajęcie ziemian praktycznych. U was, jak widzę, pan *Rogojski* napisał wytłumaczenie o koźle który mi się urodził z cyckami i daje mléko;—do *Przeglądu rolniczego* nadesłał mi pan *J. K.* wytłumaczenie wpływu wilgoci na miarę i wagę zboża, którą przedrukujcie, ze względu że kwestję tę podniosłem po raz piérwszy w pismie waszém; — pani *C.* z gubernji wołyńskiéj, w skutku uwagi w téjże korespondencji o lasach zamieszczonéj, zapytuje jak szacować drzewo na sprzedaż; słowem z tego zajęcia z przyjemnością wnioskować można, że pisma nasze rolnicze są czytanemi z uwagą i wywołują różne objaśnienia, byle tylko jakiéj praktycznéj dotknąć kwestji. Ale kiedy już mowa o przedrukach, muszę zwrócić uwagę waszą na korespondencją umieszczoną w Nrze 40 z r. b. *Gazety rolniczéj*; dostała się tam przymówka i Redakcji *Tygodnika krakowskiego* *), a jak się bliżéj rozejrzycie w tym przedmiocie, to zapewne uznacie za słuszną uwagę pana *Gregorowicza*; wzajemna bowiem wymiana artykułów pomiędzy pismami rolniczemi jest konieczną, jak to już przed parą laty przekonywająco dowiódł w *Ziemianinie* zasłużony w literaturze rolniczéj redaktor tego pisma p. *Wolniewicz*.

Ruch w literaturze perjodycznéj rolniczéj u nas jest coraz widoczniejszy, każde prawie pismo wystąpiło w tych czasach z artykułami ważniejszemi. Wspomnę że z Warszawskich pism gospodarskich *Gazeta rolnicza* umieściła, pomiędzy innemi, dwa artykuły p. *Gregorowicza:* o léczeniu zarazy płuc u bydła rogatego i uwagi nad żniwiarkami, które się odznaczają samodzielnością poglądu i bezstronnością sądu; *Roczniki gospodarstwa krajowego*, wydrukowały kilka artykułów ważniejszych, między któremi artykuł statystyczny p. *Koperczyńskiego* i pogląd na ruch handlowy w kwartale III. r. b. p. *H. T.* zwróciły na siebie uwagę; *Korespondent* w ostatnich czasach umieścił kilka artykułów rzetelnéj wartości przez pana *Towjańskiego* napisanych. O *przeglądzie rolniczym* nic nie wspomnę, bobym głos podnosił w własnéj sprawie, czytajcie i sami osądźcie.

W roku bieżącym kalendarze p. *Ungra* i *Jaworskiego* o ile słychać więcéj mają rolnictwo na względzie, szczególniéj téż drugi ma zawiérać wiele artykułów rzetelnéj wartości do zastósowania rad w nich zawartych w praktyce. Ma podobno wyjść kalendarz oddzielny poświęcony głównie naukom przyrodzonym i rolnictwu pod redakcją zasłużonego astronoma *Baranowskiego*; coś nawet słychać o utworzeniu nowego organu wyłącznie rolnictwu i naukom przyrodzonym poświęconego. Słowem ruch w pismiennictwie rolniczém u nas coraz staje się widoczniejszym.

Wiadomość jakoby o zaprzestaniu publikacji *Sylwana*, udzielona przez *Korespondenta*, jest mylną; mogę was o tém z najwiarogodniejszego źródła upewnić, że tom 24 tyle pożądanego, jedynego u nas czasopisma poświęconego leśnictwu, już jest pod prasą drukarską.

Po tém pobieżném sprawozdaniu z dziedziny pismiennictwa, na zakończenie obecnéj korespondencji wspomnę o dwóch wynalazkach z dziedziny nauki gospodarstwa leśnego: pan *Romuald Lenk* podleśny z leśnictwa *Kielce* wynalazł przed 10 laty siéwnik sztuczny do nasion drzewnych. Próby dotąd z machiną tą publicznie nie odbywano, o ile jednak słyszeliśmy nie jest ona praktyczną do uprawy lasów na wielkiéj przestrzeni; p. *Maurycy Krasuski* podleśny w leśnictwie rządowém *Ostrołęka* wynalazł *narzędzie do mierzenia drzew*. Za pomocą niego można wymierzyć wysokość strzały drzewa prostopadle rosnącego, wyznaczyć punkt w pewnéj żądanéj wysokości drzewa z ziemi, wymierzyć jego średnicę w jakimkolwiek punkcie gdy drzewo stoi na pniu, oraz

*) Zarzut p. Gregorowicza nie może nas dotykać, gdyż nie raz pozwoliliśmy sobie przedrukowywać artykuły z czasopism rolniczych polskich (oczywiście wskazując *zawsze* źródło) i tym razem uczyniliśmy zadosyć jego odezwie: nadewszystko zaś możemy go najuroczyściéj zapewnić, że w żadnym wypadku nie powoduje nami ani zazdrość ani obawa o utracenie przez to popularności. Wstrzymuje nas owszem najczęściéj od przedruków przekonanie, że pisma nasze rolnicze znane i czytywane są w kraju, obawa przeto, może płonna, aby nie dawać czytelnikom naszym dwa razy jednéj i téj saméj rzeczy.

(P. R.)

wiele podobnych zagadnień rozwiązywać. Co do drzew stojących oddzielnie, wszystkie te wymiary brać można łatwo narzędziem pomysłu p. *Krasuskiego*, lecz w lesie, wśród zwarcia drzew, jest to prawie niepodobieństwem i dla tego pod tym względem można zarzucić brak praktyczności temu narzędziu.

Adam Mieczyński.

KORRESPONDENCJA.

Z pod Kańczugi.

Ktoś ze Sądeckiego w numerze 192 *Czasu* uderzył w stół: owóż odzywają się i nożyce. Broni on *ręczne młockarnie*, szczególnie pragskie, przeciw *niesłusznemu zarzutowi* korespondenta *pewnego pisma* tak dowodnie i żarliwie, że tenże do łez niemal tém poruszony gotów byłby, nietylko ze stratą kosztów sprowadzenia, lecz oraz odstąpiwszy może nawet nieco z pierwotnéj ceny fabrycznéj, Hensmanówkę swoją oddać, byle tylko szanownych uszczęśliwionych ręcznemi młockarniami braci gospodarzów Sądeczanów jeszcze jedną, to jest trzydziestą pierwszą (wedle niego) młockarnią ręczną, choćby do siódmego nieba przenieść. Widoczną bowiem pokazuje się rzeczą: 1, że ręczne młockarnie na twardym i górzystym gruncie Sądeckim lepiéj się udają, niżeli na glinkowatym lub piasczystym Rzeszowskim; 2, że lud Sądecki z czystéj rasy Białochrobatów i *tubylców* Szafarzyka (mianowicie płeć jego niewieścia i chłopięca), daleko silniejszy niżeli nasz pędraczy i Bóg wié zkąd, z Niemiec, z Litwy, z Prus pogańskich, z Połowców, Tatarów lub Chazarów naniesiony, a z oryginalnym mazursko-rusko-polskim, ze stratą sił pokrzyżowany; 3, że wreszcie nasz okoliczny mechanik p. Schnaufert z Zarzécza, zaręczając mnie o dobréj jakości mojéj Boroszówki do tego stopnia, iż jéj nawet za ofiarowane mu 120 fl. skrzydełek pegazowych przypiąć nie chciał, w zupełnéj co do terenu, powietrza i ludu w Rzeszowskiém znajdował się nieświadomości. W dowód tego powiem, że gdy w Sądeckiém, według powyżéj wskazanéj obrony, ręczne młockarnie, przy pomocy 6 *kobiét lub chłopaków, dziennie po 7 kóp pszenicy, a po 8 kóp jęczmienia wymłacają* (a wianie i zbiórka kędy? gdyż *wialnia* to nowy kapitał.....); moja na nieszczęście podanéj w jéj biografji próby w niczém do dziś dnia nie przemogła; biła bowiem 1 września b. r. 3 kopy 20 snop. orkiszu przy pomocy 7 ludzi z repetycjami (dla twardéj słomy) przez cały dzień tak, że aż do nazajutrz wianie pozostać musiało; biła 3 września 2 kopy prosa przy 6 ludziach do południa; 4 września 4 kopy pszenicy z 8 ludźmi do 2 godziny z południa; biła 10 września 3 kopy pszenicy z 7 ludźmi do południa, i t. p. Niewierzycie panowie? to spytajcie waszego siedmioletniego proroka z Mystkowa, albo wreszcie zaglądnijcie do mojego futorka; a ja choć nie Mohort, powitawszy was jednak z równą jak Mohort serdecznością swoich gości na kresach, pewnie i o powyższém przekonać nie zaniedbam; ile że Bogiem a prawdą powiedziawszy, z tak daleka trudno nawet dociec, o co właściwie panu oponentowi chodzi, czy o to: która machina lepsza, czy o ludzkiéj czy o innéj jakiéj sile? czyli téż: które wyrachowanie siły potrzebnéj do obrotu ręcznéj młockarni lepsze, czy owo na skalę Sądecką, czy téż téj lub owéj fabryki, jak np. pragskiéj, która w recepcie swojéj sucho mówi: *drei kräftige Männer?...* Tém bardziéj gdy utrzymuje, że korba Hensmanówki *dla trzech kobiét lub chłopaków istną jest zabawą*, a na poniewiérkę *koni* w kieracie w niebogłosy narzéka, i gdy niewiadomo, azali i razu na brak rąk u siebie: choćby tylko takich pupilarczych, nie zapłakał.— Niewiedząc, jak mówię, o tém, nie wdaję się téż i w odpowiedź; bo taka rezonada byłaby tylko zarozumiałością, a przynajmniéj niegrzecznością w obec całego czytelniczego świata, a więc i w obec szanownego obrońcy p. D. z ośmią punktami.

Juściż nie przeczę, bo i nie przeczyłem nigdy, że ręczna moja młockarnia, tego samego co Sądeckie kalibru, jest mi niekiedy niby to na rękę, np. gdy chłop w czasie siéwu leży do góry brzuchem, wyjdzie na odpust, na jarmark, do becyrku, do karczmy lub do żyda na zarobek; gdy chłopaki i płeć niewieścia przy korbie siły i płuca swoje gymnastycznie ćwiczyć zechcą; gdy z rana rosa, żąć nie ma co, a wiązać lub kopić nie można; gdy dészcz spędzi z pola a powrósła lub inne drobiazgi przy domu niepotrzebne itp.: wszakże myślałem sobie zawsze, że *summa summarum* wydatek z kieszeni jeden i ten sam co przy cepie, a czasem nawet wyższy, że to na jedno wychodzi czy mi cepami czy ręczną młockarnią raczkować po boisku i po sąsiekach gumna, że wreszcie ściśle wziąwszy ręczne młockarnie gospodarstwa naszego ani o jeden krok naprzód nie posuwają. A teraz, gdy p. Minasowicz jako powaga mechaniczna w Tygodniku n. 34 także i o Hensmanówkach zdanie swoje wyrzekł, już nawet śmiało głowę podnoszę i powiadam: że tylko te machiny o sile ludzkiéj są dobre i niewątpliwie korzystne, które siły *jednéj* osoby czy to Rzeszowskiéj czy Sądeckiéj rasy nie przechodzą, a więc bat, lejc, łopatka, taki, grabie, siérp, cep, kosa itp. Jak skoro zaś jeden człowiek nie wydoła, a machiną więcéj niż dwoje rąk *machać* musi, daj pokój szanownemu bractwu pieszczenia zwiérząt (Thierquälerey), porzuć filanzouzyją raczéj niźli filantropją, a zaprzęgnij konia albo podaj wody, pary, wiatru lub innéj jakiéj dźwigni; bo nie zdążysz na czas i życie stanie ci się tak gorzkie jak było przed tém, nimeśmy się tych radykalnych remediów gwoli wyzdrowienia naszego chwycili.....

Wytoczywszy takie *argumentum ad hominem*, jak gdyby jakiego *paixhansa* na ramionach p. Minasowicza i całéj doświadczyńskiéj mechaniki, przeciw Sądeczyznie, już mi teraz nic innego nie pozostaje jak zapewnić ją, iżby mi się w zimie wcale *nie cnęło*, chociażbym jaką dubeltowo - piętrową lokomotywą całą moją krescencją w *jeden tydzień* omłócił. Wolałbym w najgorszym razie spać snem niedźwiedzia lub muchy, niżeli dzień w dzień całą bożą zimę śród burz i zamieci na boisku w palce chuchać albo co gorsza sam korbą Hensmanówki obracać; co zresztą niewątpliwie nastąpi, gdy z czasem chłopek zzamożnieje lub do reszty kożuchy potraci i od mrozu tak samo zmykać będzie, jak dziś zmyka

z pola gdy nań lada kropla dészczu bryźnie, albo gdy rano wcale nie wychodzi: *bo zachmarano*..... Co?—

Ranki i wieczory chłodne, muchy ucichły, komary brzęczą, liście opada, bydło ryczy, pajęczyna się ściele, pola szare i puste, wrony, te turystki domowe, wrzeszczą i ku chatom ciągną: jesień więc całą gębą nader wcześnie zapada. Za to przy pogodach raźniej idą zasiéwy, niekędy nawet na ukończeniu, a po większéj części w większéj połówce (20 wrześ.). Są nawet niektórzy, co ukończywszy już swoje pomagają po sąsiedzku innym; lecz to *rari nantes*...., a takimi *innymi* szczęśliwymi jesteśmy i my co to piszemy, nie mógłszy chłopka za żadną cenę do orki przynająć. Chłopy płacą sobie tutaj po 9 kr. w. w. od zorania pięcioskibnego zagona; ja dawałem więcéj a nic z tego. Pochodzi to nie z niechęci, lecz z ogólnego braku inwentarza chłopskiego, wymarnowanego dawniéj bardziéj ze zbytku wolności niż z istotnéj potrzeby. Dla tego trudności w dostawach i szarwarkach, i zubożenie po wsiach większe niż należy.—Oziminy wschodzą pięknie, bo ziarno pogodne i zdrowe; ale myszy je straszliwie nurtować poczynają, zwyczajnie jak w rok suchy. — Coś mi mówiono o czerwach psujących w śpichlerzu pszenicę, tak że w przeciągu dni kilku z pięciu ćwierci ledwo cztéry pozostało; lecz to zdaje się być miejscowe, lubo w skutkach jak szarańcza popisujące się. — Od kopy omłotu płacimy po 33 kr., dzień roboczy inny po 12 lub 13 kr. mk. — Ceny zbóż te same, od 14 do 15 fl. za parę (pszenicy i żyta), bo zasiéwy i święta żydowskie; ale potém?!....

Jesień, to początek owego wiecznego tańca gospodarskiego, któremu przy muzyce potrzeb codziennych poddajemy się z roku na rok jak najpoważniéj, nie myśląc nawet o tém że tak jest rzeczywiście, a dążąc tylko do tego ażeby o téj porze jak najwięcéj zrobić i jak najwięcéj pola pod zasiéwy zbuntowanéj ostatniemi czasy wiośnie przysposobić. Pług, hak, brona — oto narzędzia, któremi schlébiamy ziemi ażeby rodziła. Snadź miłe takie pieszczoty téj staréj oblubienicy smutnéj pamięci rodu ludzkiego, kiedy inaczéj tylko dzikie chwasty wydaje. Lecz dla czegóż te narzędzia tak dotąd niedokładne i niezgrabne, pomimo że estetycy rolni, a może lepiéj operatorowie rolni, z takim dowcipem i z taką usilnością nad ich wydoskonaleniem, jakby jakich najdelikatniejszych instrumentów, pracują?—Weźmy np. pług, to piérwsze i najgłówniejsze narzędzie rolne: ileż odmian, poprawek, wymysłów? A jednak, co kto jakie poprawne, żelazne, pomalowane, a nadewszystko pod niebiosa wychwalane cacko przepłaci i sprowadzi, to je też zwykle po pierwszéj lub drugiéj próbie w kąt ciśnie i z narzékaniem na zawód do poczciwego miejscowego barbarzyńca wraca, który acz po swojemu, ciężko i niezgrabnie, przecież wszystkim wymagalnościom roboty zadosyć czyni i *ciężar dnia i upału* naszego dźwiga. Wyjątki nic nie stanowią. Jest to dowód aż nadto, że potrzeba poprawy i ulepszenia tego narzędzia — poprawy i ulepszenia, którym żadne nawet wystawy zadosyć uczynić nie były w stanie, z téj prostéj przyczyny, że wystawy są wystawami, a więc do sfer teorji, ideałów i utopij nawet czasem sięgają; powtóre, że pług nie do miejscowości i wymóg pewnéj gleby, albo do pewnego rodzaju uprawy np. w zagony, składy itp. winien być zastósowywany, lecz ogólne mieć zdolności do wszystkiego i wszędzie; że nakoniec mechanizmu pługowego do ostatecznych konsekwencji i dokładności matematyczno - geometrycznych na warstacie, tak np. jak na rysunku, posuwać nie należy.

Pokłady, hakówki, wyimki, okraczki, zakolenia, nawroty— to Scylle i Charybdy, o które najwyborniejsze nieraz na pozór narzędzia pługowe roztrącają się i chłopu tylko do szyderstwa z naszych uczonych rozumów służą. Ztąd pochodzi, że nie jeden parobek wolałby się poddać Szwedzkiéj organopatycznéj metodzie prostowania członków, niżeli jakim poprawnym, z daleka sprowadzonym i przez pana swego zalecanym pługiem jedną skibę wyrzucić. Nie sam jeno przesąd gra tu rolę, lecz najrzeczywistsza zwykle nieużyteczność narzędzia. Prawda, że często lada małe zagięcie blachy, mały zwrót trzósła, ukrócenie, sprostowanie lub inne wykrępowanie odkładnicy wraca honor spotwarzonemu; ale któż się pozna na tém, komu chce się dochodzić tego na polu, kto potrafi temu zaradzić? Kowalów uczonych *ad hoc* po fabrykach wcale nie mamy; fabryki oddają wyroby swoje bez prób poprzednich; ekonomowie dawni harapnicy i doświadczyńscy podstarostowie wymarli i należą do zaginionych typów, a młodzi (z przeproszeniem) fircykowie, mazgaje i lalki do niczego; oracz kontent że się *nowéj mody* pozbędzie, milczy i nie nazwie wady choćby ją poznał; a pan, gospodarz z tradycji lub turysta, inne zwykle w zanadrzu kłopoty noszący, nieznający się na niczém, bo Dublany i inne podobne zakłady zagraniczne tylko dla sług i parobków, nie czytający nic innego prócz kalendarza lub kart przy zielonym stoliku—bo rozprawy i prace roczników tow. agr.. Tygodnika roln. przem. i t. p. są dlań za mądre albo za głupie—klnie wprawdzie zrazu niesłychanie na ten postęp zawodny, ale wnet na pociechę zapala cygaro i chwali się jeszcze przed sąsiadem jaki sobie pług sprowadził!...... nito *requiem* dla biédnego, który idzie tymczasem do gospodarskiéj zbrojowni, raczéj do familijnych grobów podobnych gratów na wieczny odpoczynek —i na tém koniec.....

Lepsze nawet chęci nie na wiele się przydają. Tak znam pewnego gorliwego i lepszego gospodarza, który sprowadził sobie na raz dwa extyrpatory i cztéry pługi z najzawołańszéj nibyto fabryki krajowéj i wziął się do roboty. Ale gdzież tam! Nic mu jak należy *funkcjonować* nie chciało. Zarzucił więc extyrpatory na piękne, a pługi dał do sąsiedniego mechanika, myśląc że ta korrekta nie zabawi długo. Tymczasem nowy mechanik musiał nowy tekst układać; potrzeba było wszystko rozbiérać i wszystko na nowo przerabiać, tak *wszystko* było licho, niedbale i po tandetnemu zrobione, *każdy ćwieczek*, *każda blaszka*. Gdy wreszcie pługi przyszły z korekty, pokazało się że tak były do niczego jak i przedtém— może dla tego że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, a może, iż to jakie dusze zaklęte Bethowenów, Talbergów, Chopinów strącone z fortepianów na warstaty gospodarskich fabryk krajowych, a skazane na pobożne i pokutne processje i wędrówki od kowadła do kowadła.... Dosyć, że w oryginale kosztowały

bez transportu po 18 fl. a z korektą po 22 fl. i że od maja do dziś dnia leżą sobie na konserwie. Nie lepiéjże było w akcjach kolei żelaznéj lub nawet przy zielonym stoliku takim kapitałem szczęścia próbować?...

Ktoś mnie z powodu poprzedniéj korrespondencji mojéj pytał: co to jest *żart bobrowy?*—kiedy przecież wiadomo że bóbr nie żartuje, przynajmniéj milczy o tém historja naturalna, lecz *płacze*, a płacze tak, że aż przysłowie ztąd urosło: *płacze jak bóbr:* — opowiem więc zawczasu pewne zdarzenie, ażeby mnie to samo szczęście i względnie symfonji muzykalnéj po warstatach fabrycznych nie trafiło. Oto pewien szlachcic gospodarz jechał sobie do wód, bo musiał; a jadąc myślał jakimby tu sposobem wynagrodzić i podpędzić to co się pod niebytność jego w domu zaniedba? I widząc wysokie kominy dymiących fabryk wstąpił do jednéj w nadziei, że u téj matki pośpiechu i wyręczycielki ludzkiéj znajdzie radę i pomoc. Oh, i dla czegóż nie?! pełno tam było najrozmaitszych dziwolągów, smoków, wężów, sfinxów z drzewa i z żelaza, jednego tylko nie było i dla tego zapytał szlachcic jakąś osmoloną pół fagasa pół cyklopa przedstawiającą istotę: A gdzież pan?—*Nie ma* (odpowiedziano mu naiwnie) *bierze lekcje na fortepianie......* Lekcje na fortepianie? odrzekł po chwili zdumiony wąsal przeciągle jakby echo u morskiego oka — machnął ręką, coś pomruczał o kowadle, wyszedł i nie oparł się aż w domu przy tych samych poczciwych gratach gospodarskich, któremi jeszcze Adam po wygnaniu z raju ziemię w znoju uprawiał; bo i cóż lepszego mógł zrobić?—

I do czego to wszystko dąży? może kto powie. Juści nie tylko do obrony konceptu; owszem, jak butnemu szlachcicowi zachciéwało się wód zagranicznych, tak właścicielowi fabryki narzędzi gospodarskich mogła być muzyka potrzebna, jak Saulowi i wielu innym, nawet umiérającym hetmanom polskim. Nie mamy nic przeciw temu, choć wiemy że tam ktoś powiedział: *et hoc faciendum et alterum non omittendum.* Tymczasem jednak chemicy i fizycy mogliby do składowych części powietrza, którém oddéchamy, dodać jeszcze jeden pierwiastek — na wsi: niedołężność i nieradność..... a w mieście, lubo więcéj jest zgubnych miazmatów, gdyby powiedziéć oszukaństwo, byłoby to może za grubo, a więc dajmy na to: lekkość i zachcianki bankierowsko-lordowskie....... Większy zaiste w tém związek niż się zdaje; bo jakie powietrze takie i zdrowie, takie i życie; a gdzie w skład podwalin krajowych czy państwowych taki materjał wchodzi a cywilizacja go jeszcze swojém *szkłem wodném* pociąga, oh tam przyszłość jak polskość na Szląsku albo jak święty ogień Znicza śród potopu....—Gdy w wieku XVI mową Zygmuntów przemawiano, utrzymywano że nie potrzeba gramatyk ani gramatykarzów, nie było ich téż; gdy żądano epopei, odpowiadano że jeszcze historja narodu nie skończona; cóż powiedzą dziś na nasz krzyk o pług, tę silnię i dźwignię *wszystkiego u nas dotąd* — na nasz krzyk o tę cnotę co pług opromieniać powinna nie tylko na roli lecz i na warstacie? Bezwątpienia, że to *zwietrzała farsa;* boć przecie nie powiedzą, że gospodarstwo idzie *non plus ultra* albo że wcale nie potrzebne może iść do grobów za ojcami?.... *Patrzcie jak budujem w powietrzu i bez pługa a wszystko stoi....* Oh patrzcie, aż dopatrzycie, że to co stanowi naród i śród budowania waszego zejdzie na służalca obcych jak w Saxonji, albo na parobka jak w Prusiech zachodnich, albo na gmin bezdomny jak na Szląsku...

Pługi poprawne wszelkiego rodzaju, jak np. w okolicy naszéj Radłowskie, Ruchadła, Cugmajerowskie, Zieleniewskiego, Znaimskie itp. (wyłączając jeszcze raz szczególne wyjątki, jak np. Radymińskie dla tego że Radymińskie), funkcjonują tylko tam dobrze a przynajmniéj nie źle, gdzie je poprzednio po wielekroć razy na kowadle na wszystkie strony wymordowano i do użytku przecież niejako zmuszono. Gdzie zaś nie ma téj sposobności, zdolności i cierpliwości, gdzie potrzeba niemi *nie tylko* gotowe uprawki orać, bo to od biédy i socha potrafi, tam zda mi się szkoda do dziś dnia czasu i atłasu. Ztąd wypada między innemi i to także, że u nas mechanik powinienby raczéj oraz być parobkiem niż wirtuozem lub artystą, a parobek oraz mechanikiem, choćby tylko *interymalnie.* Potém może być lordostwo i wszystko; owszem będzie z pomocą Bożą. Inaczéj, *specjalność* dotychczasowa cierpkie tylko dla obu stron wydawać będzie owoce, których i harmonja sfer niebieskich nie osłodzi; bo teorja z praktyką nie idą w parze. To jak dwie sąsiadki co się boczą i gniéwają ile razy się z sobą zetkną.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

d) Leśnictwo, Przemysł leśny, Myślistwo.

Myślistwo ptasze, dzieło z W. XVI, obejmujące wykład wszystkiego, co wówczas do ptasznictwa należało w Polsce, a obok tego wymieniają a rodzaje i gatunki ptaków krajowych. Teraz na nowo przedrukowane, z dodaniem przedmowy, objaśnień i przypisów Ant. Wagi. W 8ce. Warszawa 1842. . . . . Złp. 8.

O uprawach sztucznych w lasach jako też o sposobach zakładania żywych płotów przez J. Br. — O ustaleniu wydm piaszczystych przez A. H. Z. z tabl. rycin. W 8ce. Warszawa 1849. . . . . Złp. 6 gr. 20.

Połujański A. Opisanie lasów królestwa Polskiego i gubernji zachodnich cesarstwa Rossyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym. 4 tomy, z mappą. W 8ce. Warszawa 1854. 55. . Złp. 30.

Przewodnik dla myśliwca ułożony przez L. S. W 8ce. Leszno i Gniezno . . . . 25 sgr.

Reumann M. Gospodarstwo łowieckie z historyą starożytną łowiectwa polsk. W 8ce. Warsz. 1841. Złp. 3 gr. 10.

Rozprawy sekcji leśnej c. k. Towarzystwa gospod. Galicyjskiego. Zeszyt pierwszy, drugi i trzeci. W 8ce. Lwów 1854 i 55 . . . . po 20 kr.

Sprawozdanie zjazdu członków Towarzystwa leśnego Zachodniej Galicji, w Zakopanéj w dniach 23 do 25 sierpnia 1853. W 8ce. Kraków 1854.

Sylwan, Dziennik nauk leśnych i myśliwych. Tomów XXI. Warszawa. Każdy tom . . . . . . Złp. 18.

Marcelli Jaworwicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.